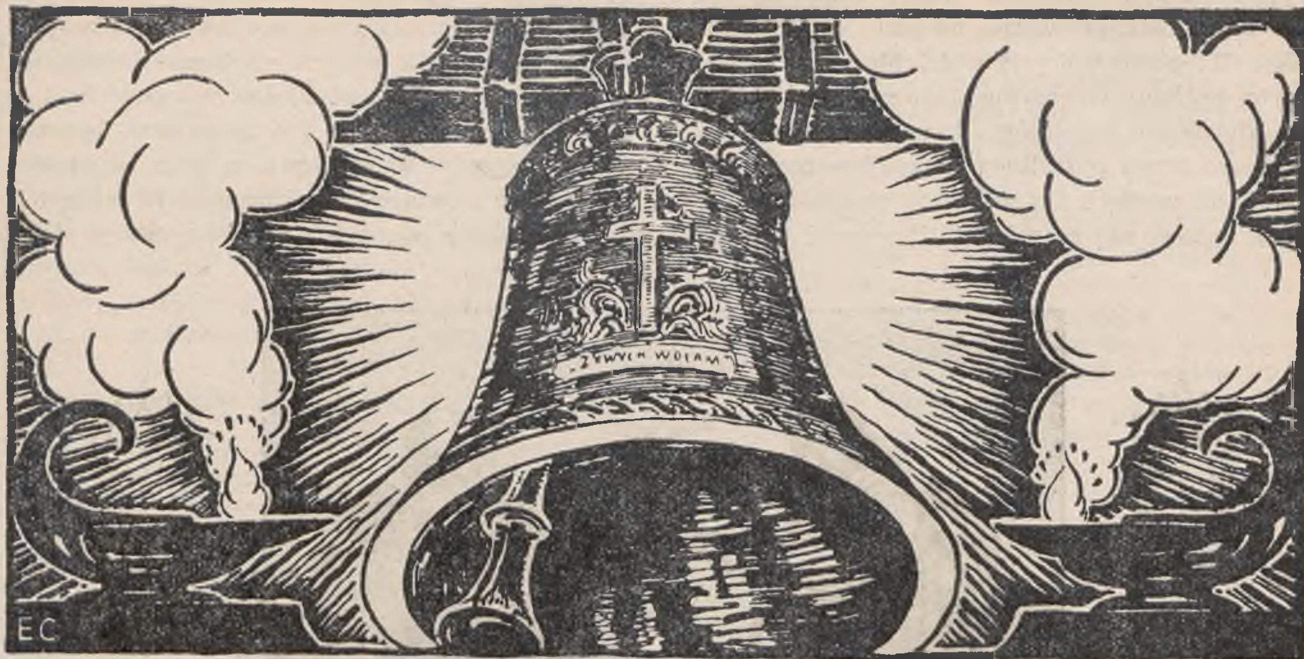
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy

Nr. 42. Kraków, 18 października 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Armjo dusz pobożnych, rusz się!

Przyzwyczajmy się do poznania rzeczywistości w naszem życiu katolickiem, odsuńmy zasłonę pozorów pobożności i popatrzmy się prawdzie w oczy! Uczyńmy to szczerze.

Pierwsza niedziela października minęła pod znakiem olbrzymich manifestacyj religijnych. Ulubione odpusty Matki B. Różańcowej w Warszawie, Lwowie, Krakowie i innych miastach, święto św. Franciszka Serafickiego, uroczystości kanonizacyjne ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus zprosiły do świątyń niezliczone tłumy wiernych. Nie tylko kościoły były wypełnione po brzegi, ale nastrój modlitwy przerzucił się i na ulicę. O, jakiż to był przepiękny i potężny obraz np. w Krakowie, gdy się olbrzymi rynek napełnił rozmodlonym tłumem, ciągnącym w niezliczonych szeregach. Dusza rozpływała się w radości, gdy przez okna-oczy ujrzała tę wielutysięczną armję Matki B. Różańcowej. Nigdy żadna uroczystość świecka nie zgromadza takie tłumy, niż uczucie religijne. Odpowiada to dążeniom i pragnieniom duszy nieśmiertelnej, na obraz Boży stworzonej, szukającej już tu na ziemi zachwytu niebiańskiego, przedsmaku szczęścia wiecznego. Głodne pokarmu dusze lecą na skrzydłach modlitwy i śpiewają chwałę Pana wiekuistego, Bogarodzicy-Dziewicy i Świętych.

Podczas procesji różańcowej zauważyłem trzech mężczyzn, przyglądających się procesji, których twarz i oczy zdradzały nienawiść do religji i tego rodzaju manifestacyj. Gdy przechodził obok nich ukryty w Hostji Zbawiciel, nie

zgięły się ani ich kolana, ani karki. Stali dumnie wyprostowani i zgniewani. Przypatrując się ich bezsilnej złości, przeleciała mi przez głowę myśl taka: Wrogowie Chrystusa drżeliby ze strachu, gdyby te tłumy procesyjne stanowiły armję bojową wierzących katolików. Przyglądnąłem się jeszcze raz trzem pyszałkom i spuściłem następnie wzrok na modlące się pokornie morze ludzkie. Serce ścisnęło się mi z bólu... Dlaczego? O, czy-

w kościele, wieczorem idą pół-nagie na „dancingi“, zabawy i plotki... W kupiectwie, w dziedzinie pracy nie panuje duch modlitwy, zasada sprawiedliwości, tylko wyzysk chytrego i silniejszego. Całe nasze życie codzienne stoi pod znakiem fałszu i niemoralności. I kto to sprawia, że prześliczne zasady katolicyzmu są poza nawiasem życia? Nie mówmy: żydzi i masoni! W takiej odpowiedzi kryje się tylko mała cząstka prawdy.



telniku, czy niema powodu do bólu krwawego? Prawie wszyscy jesteśmy wierzącymi katolikami, chodzącymi do kościoła, biorącymi udział w procesjach, ale w życiu codziennem panują i rozkazują — tamci trzej pyszałkowie-niedowiarkowie. Kościoły mamy pełne, ale przepełnione są w niedziele i wszelkie karczmy, niemoralne kina i teatry. Niewiasty katolickie i panny, które przed południem modliły się w udanem skupieniu

Przyczyną tego zła powszechnego jest niedbalstwo i niedołęstwo samych katolików. Najjaskrawszym przykładem tego niedbalstwa jest ostatnia moda u pań: noszenie pejsów. Jesteśmy w zupełnej niewoli żydów w kupiectwie, w przemyśle, w modzie, w prasie... Niedługo, a tych kilka pyszałków zabroni nam procesji, usunie krzyże i figury z drogi, wyrzuci nauczanie religji ze szkoły, ogłosi rozerwalność sakramentu mał-

żeństwa i t. d. Sąd przysięgłych już ogłosił, że zabójstwo nie jest zabójstwem... Przykazania Boże jawnie usuwają...

— Co za czarne myśli ma ten ks. redaktor — powiesz może czcigodny czytelniku. Tak czarne, smutne to myśli, ale wypływające z naszego niedbalstwa i tchórzostwa religijnego.

O, morze ludzkie, modlące się głośno na procesjach, rusz się i zalej te brudy! Armjo dusz pobożnych zmień się na armję odważnych, śmiałych i nieustępliwych nigdzie katolików!

X. F. Machay.

Z LITVRGIKI

Ewangelja na niedzielę 20-stą po Świątkach.

Ewangelja według św. Jana, r. IV.

„Był niejaki książe, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby wstąpił a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie — nie wierzycie. Rzekł do Niego książe: Panie, wstąp pierwej, niż umrze syn mój Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował zabieżali mu słudzy i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał tedy ich o godzinę, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie puściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego“.

Na dzień św. Łukasza Ewangelisty.

† 64 (18 października).

Czytanie ewangelji.

Dziś zauważą Czytelnicy, że wszystkie msze św. odprawiane będą w czerwonym ornacie. Bo to uroczystość św. Łukasza Ewangelisty i męczennika, która w tym roku na niedzielę przypadła. Kościół wyszczególnia w modłach brewjarzowych i nabożeństwach publicznych niektórych świętych do tego stopnia, że ich dzień pamiątkowy wyżej stawia od zwykłej niedzieli. We czci wyróżnia przedewszystkiem św. Jana Chrzciciela i Józefa, wszystkich Apostołów i Ewangelistów, jak np. dzisiaj św. Łukasza. Święcimy tedy dzień ewangelisty, pisarza jednej z czterech ewangelij, głosiciela słowa Bożego i męczennika. Głosił słowo Boże, napisał trzecią ewangelję. Słusznie Kościół stosuje do niego słowa Ps. 18 (w graduale śpiewane): „Na wszystką ziemię idzie głos jego i słowa jego (ich) na krańce okręgu ziemi“. Napisał ewangelję, czyli dobrą nowinę, radosną, zbawienną. On jedyny podał kilka szczegółów z dziecięcych lat Chrystusa, on tylko opowiedział dokładnie o Zwiastowaniu Marji P., o Jej Nawiedzeniu, Ofiarowaniu Syna w świątyni. U św. Łukasza mamy przepiękny hymn Marji „Magnificat“: „Uwielbia dusza moja Pana“; u niego znajdujemy słowa Archanioła Gabrjela, powtarzane już tyle razy przez czcicieli Marji, zwłaszcza w tym miesiącu — Pozdrowienie Anielskie. Stąd nie bez słuszności podania średniowieczne twierdzą, że św. Łukasz malował obrazy, a między nimi zostawił obraz Marji.

Dzień dziś ewangelisty, który przedstawił nam Chrystusa w swej ewangelji, jako miłośnika grzeszników, lekarza dusz.

Jak czytamy ewangelję?

Gdy otrzymamy list od drogiej nam osoby, czytamy go z uwagą, czasem kilkanaście razy odczytujemy go, by się napaść miłemi słowami, odtworzyć w sobie obraz ukochanej osoby i dobrze zapamiętać treść jego, wrażenia i nastrój. Tak powinniśmy odczytywać ewangelję, albo słuchać, gdy ją w kościele czytają z ambony. Wszak to słowa samego Zbawiciela.

W kościele od początku ewangelja była w wielkiem poszanowaniu i poważaniu. Czytano ją podczas liturgji na mszy katechumenów; po skończonem czytaniu musieli opuścić kościół katechumeni i pokutnicy. Odczytywał ją lektor, czyli czytelnik, później spełniali ten obowiązek diakoni, odczytywali ją stojąc na podniesieniu po północnej stronie ołtarza, twarzą zwróceni ku południowi.

Obecnie, przy zwykłej mszy św., kapłan (gdy ministrant mszał przeniesie), czytając ewangelję, stoi trochę odwrócony do ludu, mając mszał przed sobą, ale ukośnie postawiony (nie tak, jak przy lekcji). Przed zaczęciem ewangelji modli się o pomoc, czystość wiary i serca, o godne spełnienie urzędu kaznodziei. Przy mszy uroczystej diakon prosi celebransa o błogosławieństwo. Poświęca się kadzidło, celem okadzenia księgi, z której ma się czytać, co oznacza woń cnot, do których zachęca ewangelja i któremi mają się odznaczać czytelnicy i słuchający ewangelji. Akolici dwaj, czyli ministranci, trzymają na świecznikach świece zapalone podczas czytania ewangelji, co — według św. Hieronima — ma oznaczać radość wielką z Objawienia Chrystusowego, poprzedzonego dwoma objawieniami: mojżeszowem i proroków.

Zaczyna się ewangelję pozdrowieniem „Pan z wami“, „I z duchem twoim“ i słowami: „Ciąg dalszy ewangelji podług Mateusza“: „Sequentia Sancti Ewangelji“. „Ciąg dalszy“, bo dawniej czytano całą ewangelję w ciągłości, nie znano dzisiejszych wyjątków, t. zw. perykop. „Zaczyna się ewangelję według św. Jana“, tak zawsze, jak rok długi, czytamy po skończonej mszy św. ostatnią ewangelję, ale pierwszą: „Ciąg dalszy i t. d.“, a nigdy nie słyszymy: „koniec ewangelji“. Prawda, ewangelja zaczęła się

przed 1900 laty, dzisiaj ciąg dalszy, a skończy się po dniu ostatecznym:

1) bo ewangelja opisuje różne wyjątki z życia Chrystusa, które stanowią jedną całość, jeden obraz, jedną nić złotą;

2) bo w naszych sercach zaczyna się zwykle życie Jezusa; On tam się rodzi, jako światłość i prawda i łaska, a w tem wszystkiem powinien być ciąg dalszy, ustawiczny rozwój i postęp w doskonałości, w niebie powiemy: koniec ewangelji;

3) Ewangelja opisuje życie, czyny, słowo i naukę P. Jezusa, który zawsze ten sam, dzisiaj, wczoraj i na wieki. Jest to najpiękniejsza księga świata, tłumaczona i wydawana w ostatnich czasach coś w 500 językach. Kapłan przy mszy św., gdy ją zaczyna czytać, czyni na początkowych zdaniach krzyż, co znaczy, że ewangelja jest nauką Ukrzyżowanego o krzyżu, o drodze krzyżowej do cnoty i do nieba; potem siebie znaczy na czole, ustach i piersiach, to wskazuje na przejęcie się duchem ewangelji w duszy, w sercu i codziennem życiu. Ze złożonemi rękoma czyta i na końcu całuje mszał na znak uszanowania, jakie się należy osobie Chrystusa i Jego słowom. Ministrant wtedy odpowiada: „Laus Tibi, Christe“, Chwała Ci, Chryste, za słowa pociechy, otuchy, za słowa żywota, za słowa, które świat odmieniły i odmłodziły, zbawiły i uświęciły. Czytajmy Ewangelję!

X. M. K.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny“.

O świętość miejsca...

Przewroty czasów ostatnich zaznaczają się powszechnie tymi kierunkami wstecznymi, które każą się gwałtownie nazywać postępem naprzód i mają bezczelność nazywać się nowością. Ludzkość cierpi na niedomagania we wszelkich kierunkach i dysze właściwie niewolą najczarniejszą właśnie dlatego, aby wobec świata miało to pozór wolności kulturalnej. Rozprzężenie a podniesienie cielesności do wyżyn powołania, oto prądy, idące na przekór wszystkim zdobyczom przeszłości z czasów, kiedy głównemi sprężynami życia były dwie rzeczy: **cnota i zasługa.** Dziś wymazano te wartości z działań człowieka i społeczeństwa dają się zastąpić usiłowaniami biegunowo przeciwnemi, aby rzeczywiście wszczepiać przekonania wydziwaczone, że właśnie bohaterstwo a zbrodnia to jedno, ponieważ zło w życiu ma mieć prawa nawet większe, jak dobro. Właściwie stan chorobliwy ludzi wieku XX. wywodzi się stąd, iż nie znają oni już różnicy między złem a dobrem, bo **sumienie wyrzucono na śmiecisko a serce zdeptano nogami.**

Jest tylko zmysł, nadewszystko górujący! Ciało i ciało!...

Niema już cichych schadzek w znaczeniu dawnem, gdzieby towarzystwo mogło się porozumiewać i rozwijać, niema stowarzyszeń dla pracy ideowej — jest zato **ulica i kawiarnia.** Tłoczą się

Czytanie na październik.

Królowa nocy.

Dokończenie.

A Święty odpowiadał, z głębokim spokojem: „Cierpienie przyjmiesz — jako expiację za grzechy, tak długo, jak długo Bogu podobać się będzie. W wieńcu cierniowym pójdziesz, a gdy do głębi dojrzą jego kolce, przeplatać go będziesz Różanym wiankiem Jego Matki“.

Była w tych słowach przepowiednia. Zachorowała, ciężko bardzo — została, jak wówczas mówiono, opętaną, a jak dziś powiadają obłąkaną! Ale straszne to było obłąkanie. Rozumiała swój stan, wiedziała, że zbliża się okropny atak szału, ale modliła się na Różańcu. A — potem sama się zamykała, sama krępowała, by w napadzie szału nie szkodzić nikomu. Rok cały tak cierpiała, rok cały modlił się i znak Krzyża czynił nad nią Święty, ale dopuszczenie Pańskie przedłużało się. Aż w wigilję Wniebowzięcia, kiedy zdawało się, że skona, włożył na głowę jej święty Dominik swój Różaniec i w mgnieniu oka uzdrowiała zupełnie.

. . . .

Ale — jak niepojęta jest niewdzięczność ludzkiego serca. Powoli zaczęła stygnąć w pobożności dla Matki Boskiej. Przychodzili przyjaciele i przyjaciółki, aby jej wytłómaczyć z rozumu, że to życie pobożne było przyczyną jej obłąkania, że jest młoda, musi się bawić, nie musi grzeszyć, a zresztą... byleby tylko zachować pozory i t. d. i t. d. Nie czuła, jak się stacza ku przepaści, a potem już wmówiła w siebie, że inną być nie może, to nie ona, ale w niej jest podwójna moc dobrego i złego i to zło ją chwyciło i trzyma w swoich szponach — fatum nademną i 150-ciu szatanów we mnie!!...

I — oto, znowu uczta, szalona wyuzdana uczta rzymskich czasów — jakby nastał świt pogańskich bogów. W kielichach perli się wino, piją toast najpiękniejszej kobiety Florencji, bogini Italji!

Wtem... w tej samej chwili, w ten sam stół, w tę samą biesiadną czarę, uderzał grom! Cicho rozwarły się drzwi sali i jak widmo, w biało czarne szaty otulony wchodził Dominik.

Nikt nie miał odwagi Go zatrzymać, nikt zapytać skąd przyszedł i po co przychodzi.

Nie mówił nic, patrzył tylko w oczy Benedetty, a w wejrzeniu tkwił wyrzut: tak dotrzymałaś przysięgi Jezusowi i Marji??

„Chodź za mną — wyszeptał i jeszcze ufaj Miłosierdziu Matki Boskiej“.

I, czuła, że przedziwna moc była w tych słowach i nie ma mocy zatrzymać się i nikt też wtedy nie ma jej powstrzymać.

ludziska po chodnikach miast naszych wśród bezmyślności i cieszą się ciżbą duszącą wśród dymu dławiącego kawiarni najwytworniejszych i dobrze im właśnie dlatego, że jest to do niczego i na nicości się zasadza.

Jeżeli życie wogóle domowe zamarło już prawie doszczętnie i nikt niema nawet sposobności przemęczać się oddawaniem grzeczności przy stole, w rozmowie... to razi nas okropnie cała ta dzikość wyobrażeń i ten brak wychowania, gdzie? oto... w kościele!

Dobrze my wszyscy wiemy, co to za plaga dla otoczenia, gdy nagle zjawi się paru ludzi, widocznie zabłąkanych do świątyni, chyba tylko dlatego, iż schadzka umówiona kazała im szukać miejsca. I oni nie zdają sobie sprawy nawet, jak to razi i jak to bije w oczy cała ich niestosowność zachowania się niewłaściwego. Wśród ciszy błogiej, która przepełnia wnętrze, gdy kapłan odprawia mszę świętą, w kościele naszym polskim panuje naprawdę nastrój wyjątkowo podniosły. Zdaje się, jakoby archanioł skrzydłami swojemi otulał z niebios grono ludzi potęgą ubłogosławienia i ukojenia. Wszyscy zgodnie pochylają głowy i klękają pokornie — czekają końca i umieją wspólnie objawiać potęgę modlitwy. Jakże to potwornie psuje piękno wzniosłości, gdy staną ci młodzi, „nowocześni a postępowi“ i na przekór wszystkim objawiają, że nie umieją się w kościele znaleść. Rozmawiają, w głos się śmieją, oglądają się na wszystkie strony i tylko pysznie stać mogą, jak kołki z drzewa nieugiętego. Najgorsza zaprawdę, iż nie biorą udziału żadnego w nabożeństwie i zgoła nie wiedzą, co się dzieje w świątyni. Ani się nie przeżegnają właściwie, ani nie klękną, ani głowy nie pochylą, ani nie wiedzą, gdzie się patrzeć. Słowem, znaleść się w kościele nie umieją! I czy tacy bezbożni powinni wchodzić do wnętrza świątyni i czy nie lepiej by było, aby całkiem nie zaglądali do kościoła. Sami nie umieją się modlić i nie wiedzą, jak się zachować, a drugim przeszkadzają i zgorszenie sieją. A oto, patrzcie, chwila uniesienia pochyliła głowy tłumu całego, tylko oni hardo stoją, on w bok podparł się ręką prawą, a lewą kreśli laską kółka po posadzce, a ona poprawia sobie kapelusz, a potem szuka zwierciadełka w torebce. Dzwonek się odzywa, ma być podniesienie. W kościele chwila najważniejsza, domagająca się skupienia duchowego. Ci młodzi wyzwoleni poczynają dawać sobie znaki, a nie wiedząc, co się dzieje przed nimi i nie znając przepisów zachowania się, wychodzą właśnie z kościoła, aby rozmyślnie krokami silnymi przerywać ciszę błogosławioną. Trącają ludzi klęczących, uderzają o głowy pochylone, dzwonek znów się odzywa — oni lecą, jak bałwany bezduszne — dzwonek woła — oni w drzwiach trącają się i już w głos śmiechem wybuchają! I ludzkość musi to znosić, musi to cierpieć, albowiem niema rady na

---

I poszła, by nie wracać więcej, i rzuciła światu, nie: do widzenia, ale żegnaj na zawsze i poszła, by iść ku wyżynom prawdy i miłości Bożej, a jakie to były drogie, to sama opisała je w niewielu słowach, które zatytułowała: „Zwierciadło Benedytty, pokutnicy“ ....

. . . .

Zdało mi się, że idę na sąd Boży, przyniesiono księgę i sędzia Najwyższy rzekł: czytaj.

Pierwsza karta czarno zapisana, grzechy mojego dzieciństwa i młodości. Chciałam się ukryć, a ukryć nie mogłam.

Karta odwraca się — i wypisana na niej kara, jaką zasłużyłam — męka — męka wieczna! O ja nieszczęśliwa — rozjękłam, czemu wydała mię matka. O, gdyby inne kobiety wiedziały, jak Bóg karze — za to, co one obłędem i zapomnieniem nazywają.

I wtedy patrzę osłupiała i widzę — jak Matka Miłosierdzia, przedziera te karty i wypowiada mi ku pociesze to jedno słowo: wytrwaj!

Ale jak wytrwam?

Matka Boska podaje mi wiązankę lilji i mówi: wybieraj, każdy z tych kwiatów, który wybierzesz, powie ci, co masz czynić. Wyciągam pierwszą lilję, a na listkach jej napisano: nienawiść grzechu — „Unikaj grzechu — mówi Matka Boska, bo gdyby w mocy jego było, onby i Mię i Aniołów wygnał z nieba. A pomnij na karę zań, karę przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Wyciągłam lilję następną, a na listkach jej miłosierdzie. „Przygnębiają cię te straszne prawdy, mówiła dalej do mnie, wiedz, że miłosierdzie Boże większe, niż grzechy całego świata“.

Wyciągłam trzecią lilję i czytam na listkach Jej — miłość Jezusa — aż do krzyża, aż do Najświętszego Sakramentu.

I jeszcze mówiła do mnie Najświętsza Panna:

„Zapisałaś księgę życia czarnemi literami twoich grzechów, zapisz ją teraz białemi Dzieciństwa Mojego Syna, wołaj ustami 50 razy Zdrowaś, Zdrowaś Marjo — a czyny twoje niech powtarzają: Otom ja służebnica Pańska!“

Zapisałaś księgę życia czarnemi literami, zapisuj ją teraz czerwonemi Męki Chrystusowej, a na otwarte Jego Rany — jako łzy pozdrowienia Anielskie wylewaj.

Zapisałaś księgę życia czarnemi literami, zapisuj ją teraz złocistemi — radości z Chwały Mojego Zmartwychwstałego Syna i Sama się do Niej przygotuj i sama pieśń ułóż: Ave Maria!“

Oto — jak przyszła królowa nocy i wywiodła ją. Więc i nam róść w otuchę, że to Taka Dobra Królowa, która nietylko, raz jeden przychodzi, ale wciąż, a im noc straszniejsza, bardziej jesienna i bardziej burzliwa, tem pewniej przychodzi.

O. Konstanty M. Żukiewicz,
Dominikanin.

takie postępki „nowoczesne“. Ileż to trzeba zaparcia się mężnego, aby nie wybuchnąć wobec gwałtów podobnych, dziś na porządku dziennym będących?... Gdybyż to można takim dziwolągom wytłómaczyć, że poniewierają **świętość miejsca**, nie cierpiącego, aby ktoś czynił to, co się jemu podoba, a nie stosował się do ducha mieszkającego.

Ci, co żyją tylko w kawiarni i na ulicy, nie powinni narzucać się obecnością swoją tam, gdzie dla nich bezwarunkowo miejsca niema. Rozmowy po kościołach są to występki, stające się karą niezasłużoną dla tych, którzy chcą być jeszcze wiernymi wobec Boga. Kto poszedł na lewo, nie może równocześnie iść w prawo. Zatem nie psujcie kościoła dlatego tylko, że w kościele wolno wam bezkarnie sprzeciwiać się wszystkiemu. Prośba gorąca: zostawcie w pokoju te rzesze w modlitwie zatopione i nie trącajcie ich rozpychaniem waszem, bo jeżeli chcecie pomagać niszczycielom i wydrwiwaczom, to macie ulicę i kawiarnię.

Kościół polski, przepełniony świętościami dla narodu największemi i najdawniejszemi, ma być świątynią pełną ludzi o jednej zgodzie i jednej myśli.

Kto gorszy — temu kamień do szyji!

Prof. Dr Zubrzycki.

Czyś już zawiadomił swoich znajomych że wychodzi apolityczne pismo katolickie „Dzwon Niedzielny“?

Oko ojca i matki.

Pismo św. mówi: „Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze od słońca, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze i głębokość przepaści i na ludzkie serce patrzące na skryte strony“.

Pan Bóg jest wzorem dla ojca i matki. Jak przed Bogiem niema nic skrytego, bo Jego oko nawet serca ludzkie ogląda, tak przed okiem ojca i matki dziecko nie powinno uchodzić. Rodzice zastępują dzieciom samego P. Boga. Ich oko winno wszystko widzieć, co dzieci czynią, jakie mają skłonności dobre i złe. Gdy synek lub córka idzie do kościoła, ojciec i matka mają wiedzieć, czy synek był rzeczywiście w kościele, jak się tam zachowywał, czy do domu w swoim czasie powrócił. Tak samo powinien wiedzieć ojciec i matka, kiedy nauka zaczyna się w szkole i kiedy się kończy, aby mogli doglądnąć, czy dziecko poszło do szkoły w swoim czasie i czy wróciło do domu w porę. Oko rodzicielskie musi mieć baczenie na to, czy podrastający syn znajduje się w nocy w domu. Ojciec i matka zaglądają nawet na małe dzieci, jak leżą w łóżku, jak trzymają ręce. Stare polskie przysłowie mówi: „Oko pańskie konia tuczy“. To przysłowie można zastosować i do wychowania dzieci. Jeżeli matka i ojciec mają otwarte oczy i wiedzą o każdym kroku swoich dzieci, to są oni dla nich prawdziwymi aniołami stróżami.

Nic tak niebezpiecznem dla wychowanków nie jest, jak samotność i brak dozoru. Gdy w szkole nauczyciel jest obecny, dzieci zachowują się dobrze,

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

2

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Zamajaczyła mu w pamięci daleką wizją, zjawa dziecinnego pokoju, z barwnemi figurynkami holenderskich dziewuszek, zawodzących po ścianach, niewstrzymany nigdy i niczem, tan. Pogodne dzieciństwo, pieszczoty ojca, matki, kochano go, psuto nawet. A potem szkoły, zawsze dobrobyt, zawsze przepych i nadmiar. Ojciec był pułkownikiem w małym garnizonie, mały Janek miał konie własne, zawsze majaczył za nim opiekuńczy cień żołnierza, wyprężonego, jak struna.

Minęło...

A potem, świetny porucznik ułanów, życie bujne, młode, lśniące, beztreściwe, a potem wojna, niedola, ucieczka, głód, łachmany, nędza, poniewieranie się po cudzych progach i tęsknota, pęczniejąca do bezmiaru, tęsknota do swoich! Wolna ojczyzna!

Porucznik Sulimirski nie miał zbyt głęboko zakorzenionego umiłowania Ojczyzny, mimo, że staroszlacheckie nosił nazwisko i na biletach wizytowych z przyjemnością kazał sobie tłoczyć rodzinny herb Strzemię. Polska, było to dla niego coś tak nierealnego, nieznanego, nieokreślonego... Zdziwił się też sam sobie niepomiernie, że gdy tam, na obczyźnie, przeczytał, że Polska znowu żyje, wzruszenie go z potężną mocą schwyciło za grdykę, a oczy nabiegły łzami. Odczuł wtedy przynależność do kraju, łączność z jego dolą i niedolą i chęć powrotu pchnęła go naprzód. Do swoich!

Pisał do ojca z drogi list jeden, drugi, odpowiedzi nie było, pisał do matki o pieniądze i znowu nic. Czyżby już nie miał domu? Czyżby zniknęli gdzieś bez wieści ci jego ukochani...

Przeszedł piechotą o żebranym chlebie: Włochy, Jugosławję, Węgry... Niosąc ze sobą swoje cierpienie, w czasie ostatnich walk spadł z konia, rana zagoiła się prędko, ale może odłamek kości pozostał i naciskał na mózg, powodując epileptyczne ataki, dość, że coraz częściej ogarniał go ten straszny lęk, poprzedzający atak, a potem zanikał wprost w uczuciu nieznanej rozkoszy, budził się z tej rozkoszy pokrwawiony i posiniaczony, wyczerpany i nieszczęśliwy. Z jedną tylko tęsknotą... Do swoich!

Och przecież, jak powróci, ojciec umożliwi mu leczenie, usuną może ów odłamek kości, a tem samem chorobę. I oto był wśród swoich,

bo jego oko na nich spoczywa. Ale niechby tak nauczyciel nie miał ich na baczności, to one zaraz poczną swawolić. To samo ojciec i matka. Jeżeli nie będą doglądali dzieci we wszystkiem, to wnet dzieci to spostrzegą i zaczną chodzić swojemi drogami. W domu będą się w skrytości nieprzyzwoicie zabawiać: będą po kryjomu wydobywać grosze ze skrzyni ojcowskiej i obracać na łakotki, a gdy podrosną, nietylko ojcu, ale i innym ludziom będą kraść, co im w rękę wpadnie. Gdy ich rodzice wyszlą do kościoła, to często przepędzą nabożeństwo poza kościołem, albo będą w kościele swawolić. Zamiast pójść do szkoły, pójdą z towarzyszami gdzieindziej. Przy tem nauczą się kłamać, bo ojciec i matka uwierzą im zawsze na słowo, a nie doglądną, czy to prawda, czy nie. O jak gorzko przyjdzie później ojcu i matce pokutować za taką łatwowierność, gdy się dowiedzą, jak ich dzieci oszukiwały. Niechże więc od najmłodszych lat tak na oku mają swe dzieci, aby one przed niem nigdzie skryć się nie mogły. W takim razie nie odważą się na nic złego, bo będą wiedziały, że to im nie ujdzie, bo ojciec i matka z pewnością się o tem wnet dowiedzą. Ale są ojcowie i matki tak zakochani w swych dzieciach, że im uwierzą wszystko, co powiedzą, że ich nie doglądają, gdyż się im zdaje, że ich dzieci nie są zdolne zrobić coś złego. Gdy im kto nawet oczy otwiera na to, co robią ich dzieci, to się jeszcze gniewają.

Gdym jeszcze chodził do szkoły, udałem się raz z innymi chłopcami nad wezbraną rzekę i próbowaliśmy ją przejść, narażając się na utopienie. Nagle widzę, jak zbliża się ku nam mój ojciec, który mieszkał o dwie mile daleko, bo ja byłem oddany na naukę do miasta. Ojciec wtedy przypadkiem przyjechał do młyna ponad tą rzekę położonego. Jakże się bardzo zawstydziłem wtedy, że się tak poza ojcowskim domem sprawuję! Odtąd zawsze, gdy coś czyniłem niewłaściwego, przychodziło mi na myśl, coby powiedział mój ojciec, gdyby mnie zobaczył. I to było dla mnie przestrogą. Niech mu P. Bóg da niebo. Rodzice, miejcie otwarte oczy na wasze dzieci!

P. Zarzycki.

Spełnione marzenia.

Na środku świątyni dominikańskiej stanął wspaniały tron Boga-Rodzicy. Ze złocistych obsłon wynurza się cudna twarz Niepokalanie Poczętej, z uśmiechem spogląda na olbrzymie tłumy swych czcicieli, a oczyma szepcze: „Pójdźcie! pójdźcie strapieni do Mnie, a Ja łask zdroje rozsypię na was!“ I idą niekończące zda się rzesze starzy i młodzi, smutni i cierpiący, a żadne nie odchodzi niepocieszone od „Pocieszycielki utrapionych“.

Przekwitły już róże ziemskich ogrodów, a oto ołtarz Marji nurza się w powodzi stokroć wonniejszych róż, róż nie więdnących nigdy — róż mistycznych Marji.

Przed czteroma laty przed tymże obrazem klęczał często młody student. Z twarzy jego biła anielska pogoda — oczy wpatrzone w Marję błagały Jej pomocy, Jej wstawiennictwa — w ręku przesuwał paciorki Różańca, a usta szeptały bez końca: „Ave Marja! Ave!“

Dziwne, tam wśród obcych, bez zająknienia wypowiadał swoją prośbę o chleb, a tu, wykrztusić jej nie mógł, ugrzęzła mu w przełyku, nie mogła przejść przez drżące wargi, Tu, się swojej nędzy wstydził.

O, las tu inaczej szumi, inaczej gwarzą trawy wichrem rozkołysane.

Wrócił...

O, teraz wszystko złe legnie poza nim, jak sen przykry, bolesny, jak sen tylko.

I zamarzyły mu się matki miękkie dłonie, ogarniające mu twarz pieszczotliwie i w poszumie lasu, głos mu się nasnuł szepcący:

— Synku.

O, do tych kolan się przytulić, wszystkiego zapomnieć, zapaść się w nicość, w niepamięć, w śmierć.

— Pójdźcież.

Wzdrygnął się, jak zbudzony ze snu, to Janielcia Wielgusówna podawała mu szorstką, twardą, spracowaną rękę.

— Oprzyjcie się na mnie, a mocno.

Szedł, a każdy krok stawał mu się jakimś nadmiernym trudem.

Rozchoruję się, czy co?

Błysnęło w myśli, zatrzymał się...

— Słuchaj... zostaw mnie, może umrę, narobiłbym ci kłopotu. Najlepiej zostaw...,

Mamrotał.

— Tyż coś! Chcielibyście wele płotu ginąć, jak ten pies!

— Oburzyła się z głębi duszy: — A cóż my to nie chrześcijanie, czy co? Żeby chorego ostawiać przez pomocy. A cóż my to nie ludzie!

Niosła go prawie, silna i krzepka wlokła go, jak przedtem brzemię koniczu, pot ją oblał, ale niosła wytrwale. Posadziła go na ławie przed domem, oparł głowę o ścianę i odbiegła go wszelka wola, nie słyszał, jak go stary Maciej Wielgus, zwany „bożyczek“ powitał, zdejmując wyświechtaną czapkę z rozkudłaczonej głowy siwej:

— Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus!

Stary długo na gościa patrzył w milczeniu, a potem do córki się zwrócił: — Na umrzyka patrzy Janielciu, do świętej ziemi go ciągnie, nima co...

— No... Dyć widzicie, nie sposób go było w polu ostawić, możeby zmarniał do cna.

— Ano jušci i tak źle i tak nie dobrze. — Stary westchnął, po głowie się poskrobał i do przerwanej roboty wrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Może wówczas widując dość często tę postać zamodloną nie przypuszczałam, że za cztery lata zobaczę go znowu, ale już nie w stroju studenckim ale w czarnej sutannie kapłańskiej. — I oto dziś wszystko tak samo, jak przed czteroma laty. — Tenże sam obraz Boga - Rodzicy, tylko wspanialszy złocistą sukienką — toż samo nabożeństwo październikowe i w tymże kąciku klęczy młody kapłan — i podobnie jak przed czteru laty przesuwa paciorki różane — rozmiłowanym wzrokiem spogląda na Swą niebiańską matkę. Przed czteroma laty zanosił bezustanne modły do Marji, by pozwoliła mu zostać kapłanem, zostać zastępcą Jej Boskiego Syna! I oto marzenia jego spełnione. Dziś klęczy przed Nią, jako sługa Chrystusa i Jej sługa. I płyną żarliwe słowa podzięki pod stopy Marji za wysłuchanie jego próśb — a płyną tem żarliwsze, im żarliwsze były prośby!

Przed Jej też wizerunkiem odprawił pierwszą Ofiarę Mszy św. na znak, że przez Jej stawiennictwo został kapłanem. Jakąż radością przepojone było jego serce, gdy usta po raz pierwszy wypowiadały uroczyście „To jest Ciało moje!“ „To jest Krew Moja!“

Ten młody kapłan — to jeden dowód więcej, że jeśli prosimy o co Marji z ufnością, to Ona nigdy nam nie odmówi, ale zawsze nas wysłucha, zawsze wstawi się za nami do tronu Miłosierdzia Bożego. **St. Kajmowiczówna.**

Co pisze hodurowski ksiądz o duchowieństwie

„Kościoła hodurowskiego“!

W amerykańskim tygodniku „Straż“, z 3-go września, niejaki Ks. Józef L. Zawistowski tak pisze o duchowieństwie kościoła „narodowego“:

„Największem złem w kościele narodowym, które przeszkadzało w rozbudowie i rozwoju, to złe duchowieństwo.

Gdy przeglądamy rekord **księży** w kościele narodowym, to uderza nas liczba **napędzonych i suspendowanych...** Do kościoła narodowego zgłasza się zazwyczaj taki ksiądz, który w Kościele rzymskim nie mógł istnieć. Więc tacy przyszli mścić się na Kościele rzymskim przy pomocy kościoła narodowego“.

Ks. Zawistowski pisze dalej, że ci suspendowani księża, to: **szumowiny społeczne, nędzarze moralni, leniwe duchy, szukający wypasu i pieniędzy“.**

Zawsześmy byli tego zdania, że tylko tacy księża katoliccy idą do hodurowców, toteż zeznanie „Straży“ przygwaździamy i radzimy zastanowić się nielicznym już zwolennikom „biskupa“ Bończaka w Krakowie, jacy to księża „narodowi“ głoszą kazania o zepsuciu księży katolickich.

Lecz czytajmy dalej szczere wyznanie Zawistowskiego: „Drugim rodzajem księży z konieczności, lub z nieznajomości ich wartości moralnej do kościoła narodowego przyjmowanych, byli **przeróżni zakonnicy o niskiem wykształceniu, ale za to o potężnem gardle, naturalnie do jedzenia i picia...** Taki zakonnik był to nieuk, pospolity głupiec“. Zakony w Polsce nic nie straciły po odejściu takich jednostek. Niech się więc sekciarze nie chwalą, że zakonnicy katoliccy przeszli do Hodura, bo oto ksiądz hodurowski wyraźnie i dobitnie napisał, co to za zakonnicy!...

„Trzeci gatunek — czytamy dalej w „Straży“ — to **ludzie z emigracji, którzy nie posiadali potrzebnego wyszkolenia** i w Scranton (siedziba Hodura) musieli być trenowani. Trafiali się między nimi ludzie zacni. Często jednak przyczaił się **taki osobnik i czychał na święcenia, jak djabeł na duszę.** Wysłany na parafję... rozebrał duszę brudną i przyczajoną“.

Ładni księża! Brudy, szumowiny społeczne, wyrzutki zakonne, oto podpora „biskupa“ Hodura w zakładaniu „kościoła“. Serdecznie p. Zawistowskiemu dziękujemy za to objawienie.

Oprócz „Straży“ wpadła nam do rąk mała książeczka, zatytułowana: **„Narodowe bagno“.** Napisał ją „biskup“ Józef Zielonka, „biskup polsko-katolickiego kościoła w Ameryce“. Bo niechże czytelnicy nasi dobrze uważają! Najnowsza nazwa hodurowców brzmi tak: **„Kościół narodowo-katolicki“,** „biskup“ Zielonka zaś jest krzewicielem „kościoła **polsko-katolickiego“.**

Gdym przeglądnął książeczkę Zielonki o „Narodowem bagnie“, myślałem, że przesadza, gdy pisze o hodurowcach. Po przeczytaniu powyższych zeznań „księdza Zawistowskiego“, wielbiciela Hodura, uwagi Zielonki wydawają się za blade.

„Biskup“ Zielonka tak pisze w przedmowie swego Bagna: **„Naród polski nie zasłużył na to, aby go Bóg karał tak wielkiem plugastwem pod osłoną religji Chrześcijańskiej w tak zwanym „Kościele Narodowym“.**

Biedny lud polski w Ameryce!

Dlaczego „biskup“ Zielonka nazywa dzieło Hodura plugastwem“ — zobaczymy. **A. Zwoleński.**

———o———

Smierć księcia Józefa.

W znanem wydawnictwie warszawskiem, „Biblioteka Polska“, ukazała się niewielka broszurka p. t.: „Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego“, napisana przez znakomitego historyka, A. M. Skałkowskiego. Na 33 stronach owej książeczki, autor opowiada o ostatnich dniach życia naszego narodowego bohatera, którego duch dziś jeszcze żyje w wojsku polskiem.

Udział w Wielkiej Bitwie Narodów, jaka miała miejsce pod Lipskiem w październiku 1813 roku, wziął ks. Józef z własnej inicjatywy, bowiem tak książę warszawski, Fryderyk August, jako też i sfery rządowe były przeciwne temu. Poniatowski czuł, że jeśli nie będzie stał w dalszym ciągu przy Napoleonie, lecz będzie błagał o łaskę sąsiednich władców, jak mu radzono, to Polska nie będzie istnieć. On wierzył tylko w oręż, a nie w obłudne zabiegi dyplomatyczne, bowiem hasłem jego było: „Zwyciężyć albo zginąć“. Jego honor nie pozwalał mu na to.

Stanąwszy więc po stronie Napoleona, musiał brać udział w boju pod Lipskiem, który trwał kilka dni. Przez te parę dni żołnierz francuski upadł zupełnie na duchu, ale wojsko polskie nie popadło w taki stan dzięki swemu wodzowi, który, jakkolwiek

raniony trzykrotnie, nie zdawał komendy. Gdy mu to proponowano, wypowiedział też znamienne słowa: „Bóg mi oddał honor Polaków, Jemu samemu go oddam“.

Nadszedł wreszcie dzień 19 października. Polacy musieli bronić trudnej pozycji około bramy św. Piotra, aby osłonić odwrót wojsk francuskich. Ks. Józef sam prowadził do ataku oddziały, przemawiał do nich, zachęcał do wytrwania. W czasie objazdów został raniony kulą w piersi. Rana była dość ciężka i książę osłabł skutkiem upływu krwi. Osłabionego posadzono na konia, na którym przebył szczęśliwie rzekę Plejsę i wjechał do jednego z ogrodów. Gdy przejeżdżał tamtędy, otrzymał nowy postrzał, przyczem kula przeszła przez żebra. Coraz bardziej tracił siły. Teraz w otoczeniu adjutantów: Kickiego i Szydłowskiego jechał wzdłuż Elstery, szukając brodu. „Wtem — jak pisze A. M. Skałkowski — książę na widok zaledwie o kilka kroków oddalonej piechoty nieprzyjacielskiej, ostatnim wysiłkiem zmusił konia do skoku z wysokiej platformy w nurt, w miejscu tem, z powodu obmurowanych brzegów, głęboki i bystry. Odrazu pokryła go fala“. Tak zginął ks. Józef Poniatowski, duchowy król Księstwa Warszawskiego, bowiem książę Fryderyk August bardziej myślał o swej Saksonji, niż Polsce.

Omawianą książeczkę polecić można każdemu do czytania, a szczególniej młodzieży, która powinna ukochać naszą przeszłość i naszych bohaterów narodowych. Broszurka jest tania, a napisana językiem zrozumiałym dla każdego. Szata zewnętrzna przedstawia się dodatnio. **J. M. Ch.**



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Kozy.

W niedzielę, 20 września odbyła się w kościele parafjalnym w Kozach podniosła uroczystość poświęcenia nowo ufundowanych dzwonów.

Gminy Kozy i Bujaków ufundowały wielki dzwon, jako podziękowanie P. Bogu za wskrzeszenie Polski, a miejscowa Sodalicja dziewcząt, jako w roku ogłoszenia Święta Królowej Korony Polskiej, sygnaturkę z napisem „Cześć Ci, Marjo i Chwała, Królowo Polski Niepokalana!“

Poświęcenia dokonał w otoczeniu Duchowieństwa Ks. proboszcz Franciszek Żak, a wartę honorową przy dzwonach pełniło ze sztandarami Stowarzyszenie Oświatowe Katolickich Kolejarzy „Zgoda“ w Kozach i Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży z orkiestrą.

Świątynia była przepełniona, co świadczy o przywiązaniu do wiary tamtejszej ludności, to też dla przewrotowych ludzi niema w Kozach i Bujakowie miejsca. Życie oświatowo-kulturalne oparte na zdrowych zasadach katolickich bije tam żywem tętnem, inteligentny robotnik i rolnik stoi wiernie przy wierze ojców. Wszystkie zawody zorganizowane, a wszystko skupia się około ukochanego Kościoła. Dla niego w tych ciężkich czasach ufundowali dzwony, które razem ze starożytnemi dzwonami z XIV i XV wieku tworzą prześliczną harmonję.

Na wielkim dzwonie umieścili napis: „Panie! zostań z nami“, aby, gdy ich serc nie stanie, ten dzwon był tłumaczem ich uczuć i pragnień względem Boga i Ojczyzny.

Oby ten przykład żywej wiary pociągał za sobą inne gminy, a ze spokojem moglibyśmy tu na kresach patrzeć w przyszłość, bo lud nasz wierny Bogu zawsze dochowa wierności i Ojczyźnie.

Józef Wolnicki.

Strzemieszyce.

Pragniemy, aby szerszy ogół dowiedział się też coś i o naszej parafji, która w dzisiejszych zdemoralizowanych czasach, może w wielu wypadkach służyć za wzór.

Zaczęta jeszcze przed wojną budowa kościoła, pod wezwaniem Najsłodszego Serca Pana Jezusa, do przeszłego roku stosunkowo mało postąpiła. Wprawdzie kościół był nakryty, zrobionych było parę prowizorycznych ołtarzy, wewnątrz wytynkowany i kilka lamp elektrycznych, pozatem nic. Dziś, po objęciu parafji przez Ks. prałata Rogójskiego, roboty koło kościoła bezustannie się prowadzą. Nasz pasterz po wezwaniu pomocy Najsł. Serca Pana Jezusa i opiekuna kościoła, św. Józefa, zwrócił się z prośbą do parafjan, aby mu dopomogli prowadzić dalej, rozpoczęte dzieło Boże. W tym celu zaprosił grono panów i pań którzy ofiarowali się chodzić każdy miesiąc po domach i zbierać dobrowolne składki.

I należy podkreślić ofiarność parafjan. Jako jedna z osób, należących do wspomnianego Komitetu, miałam sposobność widzieć, jak biedni ostatnim groszem dzielili się, a nawet, jeżeli się nie wstępowało do zbyt ubożuchnych domków, z żalem i urazą wymawiali, dlaczego się ich opuszcza? Niektóre osoby nawet na ulicy oczekują z pieniądzmi. Drobne to są wprawdzie datki, ale z ochotnego serca. To też mamy już chór ze wspaniałym oknem, ułożonem w gwiazdę z różnokolorowych szyb i takiemiż dolnemi oknami. Ołtarze przyozdobione i otoczone balustradą oraz wiele innych rzeczy, których dla braku miejsca nie mogę wyliczyć.

Prócz Arcybractwa Serca Pana Jezusa mamy też zaprowadzony Zegar Straży Honorowej, poświęcenie którego odbyło się dnia 7 sierpnia b. r. Podniosła to była uroczystość.

Pobieżnie tylko naszkicowałam obraz naszej parafji i działalność naszego zacnego pasterza, a jeśli Wieleb. Ks. Redaktor zechce udzielić kącika w swem sympatycznem i coraz więcej rozszerzającem się piśmie, to częściej damy znać o sobie. **K.**

(Bardzo prosimy. — Red.)

Kto się skarży na pracę, ten życia nie pojął; ona jest wielką dźwignią, którą się porusza wszystko. Umysł nie śpi nigdy. Biada tym, co jak kamienie bezwładne spoczynku potrzebują, bo spoczynek to śmierć, a praca to życie.

Słówko o katarze.

Katar, który uważany jest za tak lekką chorobę, jakże często męczy ludzi i nie pozwala im pracować. Nie można lekceważyć kataru, przechodzi on bowiem w stan chroniczny, trwa długo i sprowadza po sobie rozmaite szkodliwe następstwa. Uporczywe kichanie powstaje często wskutek oddychania zimnem powietrzem, zimnem wiatrem i najprędzej usuwa je uścisk palcami nozdrzy. Katarowi towarzyszy często silna gorączka, ogólny ból głowy i oczu, które łzawieją. Nie zwlekajcie wtedy, połóżcie się zaraz do łóżka, napijcie się gorącej herbaty, rumianku lub mięty, aby wywołać silne poty, i właśnie drogą potów usunąć zarazek z organizmu.

Jak wiecie katar jest bardzo zaraźliwy i łatwo nim zarazić się można od chorego człowieka. Zarazek znajduje się w wydzielinie błony śluzowej nosa. Z lekarstw aptecznych najlepiej skutkują aspiryna lub salipyrina; środki te bowiem obniżają gorączkę i wywołują tak skuteczne poty. Dobrze jest również wzlewać olejek terpentynowy lub jodynę. Pożytecznem bardzo jest również menthol z kokainą, a mianowicie według następującej recepty:

„Cocaini mur 0.2
Menthol 0.1
Sacchar lactis 3.0
Mf. pulv. subtilissime“.

Sposób użycia: 4—5 razy dziennie wdmuchiwać do nosa.

Przy krwotokach nosowych trzeba koniecznie dokładnie zbadać nos, czy nie ma w nim polipów lub innych nowotworów. Przy silnych krwotokach należy zastosować tampony z gazy jodoformowej, w mniejszych wystarczają tampony ze zwykłej waty. Dla chorych cierpiących na drobne częste krwawienia bardzo dobrze skutkują codzienne przepłukiwania nosa następującym środkiem:

Rp. Alum. crud. pulv. 10.0
Aq. destill. 500.0.

Ds. Do przepłukiwania nosa.

Trzeba jeszcze wiedzieć, że i tak okropna choroba, sprowadzająca rozmaite ciężkie następstwa jak syfilis, sprowadza również chroniczny katar i próchnienie kości. Widzicie nieraz często młodych ludzi, którzy pokutują ciężko za grzechy młodości i mają spróchniałe kości w nosie. Tak to syfilis rzuca się na wszystkie organy u człowieka i wszędzie przynosi straszną szkodę i zeszpecenie. Przy syfilisie trzeba używać koniecznie długo i wytrwale rtęci (merkurjusza) i jodu, ale zaniedbywać tej strasznej choroby nie można i trzeba się leczyć u dobrych specjalistów.

Dzieci, cierpiące na angielską chorobę i skrofuły, chorują również bardzo często na uporczywe katary nosa. Takie dzieci nie trzeba zaniedbywać i leczyć bardzo energicznie. Niech używają dużo świeżego powietrza, kąpieli słonych 2—3 razy tygodniowo. Doskonale skutkuje takim dzieciom tran, 1—2 łyżeczek dziennie po jedzeniu. Trzeba je pożywnie odżywiać, dawać mleko, jaja a starszym dzieciom mięso. Pokarmów mączkowatych nie należy zbyt wiele dawać, jak również kartofli i kapusty.

(„Głos Ludu“). **Dr. Wł. Chodecki.**



W uroczem miasteczku szwajcarskiem, Locarno, **obradują** od 5-go października **nad paktem bezpieczeństwa,** czy też pokoju. Ponieważ z właściwych obrad mężowie stanu nic nie zdradzają, o przebiegu tych rokowań wiemy na razie tyle, co powiedzieli poszczególni ministrowie dziennikarzom.

Kanclerz niemiecki Dr. Luther oświadczył: „Pokój może być osiągnięty tylko wtedy, o ile wszystkie narody będą traktowane na stopie zupełnej równości, o ile każdy naród będzie się cieszył zupełnie równym szacunkiem“.



Pałac sprawiedliwości w Locarno, gdzie radzą dyplomaci.

Prawda, jak to pięknie brzmi z ust niemieckich, którzy nas Polaków już od dawna traktują „na stopie zupełnej równości!“ Co za bezczelność!

Główny **delegat Francji, Briand** powiedział dziennikarzom te słowa:

— Jestem przekonany, że **dojdziemy do ogólnego porozumienia.** Oczywiście nie może być mowy o zredagowaniu za jednym zamachem wszystkich paragrafów czterech traktatów. Dzieło nasze wykończą później eksperci.

Oznacza to wyraźnie, że nastąpić może w Locarno tylko jakiś układ ogólnikowy, a nie, jak



Delegacja niemiecka w Locarno (Na przodzie Luther i Stressemann)

przypuszczali niektórzy, podpisanie traktatów. — Konferencja w Locarno, tak jak zawsze bywało, przygotowuje drogę do dalszych konferencyj.

Angielski minister Chamberlain rzucił w Locarno takie hasła:

1° **Zapomnijmy przeszłość;** co do nas zapomnieliśmy już ją zupełnie.

2° Zebraliśmy się tu dla wymiany zdań, mając na myśli lepsze jutro.

Zapomnienie przeszłości oznacza wręcz zatuszowanie sprawy odpowiedzialności za wojnę. Wyrażenie zaś „wymiany zdań“ wskazuje dobitnie, że p. Chamberlain nie spodziewa się w Locarno ostatecznych rezultatów.

Nasz minister **Skrzyński** przybył do Locarno o kilka dni później. Po wizycie Cziczerina osoba naszego przedstawiciela wybiła się na pierwsze miejsce. Zaraz go otoczyli dziennikarze całego świata, aby coś powiedział o zagadnieniu pokoju.

Oto **oświadczenie Skrzyńskiego:**

„Przyszłość polityczna Europy zależną jest od tego, czy zdołamy tu znaleźć podstawę pokojowego rozwikłania istniejących obecnie kwestyj spornych. Polska bierze udział w konferencji, ożywiona duchem pojednania i pełna nadziei, że rezultatem tej konferencji będzie pakt, umożliwiający powszechne odprężenie. Polska gotowa jest do podpisania paktu, opartego na zasadach, zawartych w protokole genewskim. **Polska dąży do zawarcia umowy, którąby piętnowała każdą wojnę jako zbrodnię i którąby umożliwiała pokojowe rozwiązanie wszelkich spornych kwestyj.**

Inicjatywa zawarcia paktów wschodnich wyszła ze strony Niemiec, a mianowicie zawarta była w niemieckim memorjale z 19 lutego b. r. Odpowiedzią Polski — mówił minister — na powyższą propozycję jest moja obecność w Locarno.

Odwiedziny Cziczerina w Warszawie nie wpłynęły zupełnie na stanowisko, jakie tu zajmujemy. Wizyta Cziczerina była tylko wizytą uprzejmości, w celu zacieśnienia przyjaznych stosunków, co też osiągnięto.

Pakt bezpieczeństwa z Rosją, nie został zawarty, jedynie zostały nakreślone jego zarysy. Cziczerin spotkał się ze mną także, aby podjąć na nowo rokowania o traktat handlowy i na temat wykończenia postanowień traktatu ryskiego. Wizyta Cziczerina w Warszawie jest następstwem wzajemnych naszych tendencyj pacyfistycznych, jakie żywimy. Obrady na temat poruszonych zagadnień toczyć się będą dalej w Moskwie. W tym celu udaję się za kilka miesięcy do Moskwy, w międzyczasie zaś reperezentuję Polskę w Locarno.

— Przybyłem tu nie nie w tym celu, aby domagać się zawarcia jakiegoś specjalnego paktu wschodniego, lecz tylko po to, aby na podstawie statutu Ligi Narodów i istniejących traktatów, znaleźć pokojowe rozwiązanie dla istniejących jeszcze zagadnień spornych“.

W Locarno, jak wiadomo, idzie praca w dwóch kierunkach: 1) aby zawrzeć tak zw. pakt reński, w którem zaangażowane jest bezpieczeństwo Francji. W tych obradach Polska i Czecho-Słowacja nie biorą udziału; 2) niemniej ważnem zadaniem konferencji jest i pakt wschodni, który ma polegać na zagwarantowaniu umów poszczególnych między Niemcami i Polską, względnie Czechosłowacją.

Wszyscy dyplomaci — z wyjątkiem Niemiec, godzą się już na tezę, że gwarancje wschodnie i zachodnie muszą tworzyć jedną całość. **Nie mogą istnieć dwa rodzaje bezpieczeństwa.**

Trudności przy ułożeniu paktu reńskiego wy-

nikają głównie z tego, że delegacje państw sprzymierzonych obstają stanowczo przy zachowaniu zasady, że żaden z istniejących już traktatów, jak to traktat wersalski, pakt Ligi Narodów, lub traktaty pomiędzy poszczególnemi państwami nie śmią być niczem ograniczone, a tembardziej naruszone przez nowy pakt.

Rozpuszczano pogłoski, że Francja opuszcza Polskę w Locarno. Briand zaprzeczył, oświadczając się w ten sposób. „Nie zgodzę się na rozpatrzenie żadnych formuł i projektów, które chociażby w najmniejszym stopniu utrudniały wykonanie naszych zobowiązań wobec Polski. Polska zostanie jaknajściślej poinformowana co do każdego szczegółu rozmów dotychczasowych.

Słyszałem tutaj wyrażone pewne niezadowolenie z powodu wizyty Cziczerina w Warszawie. Odpowiedziałem na to, że o tej wizycie wiedziałem zawczasu i ministrowi Skrzyńskiemu wyraziłem głębokie uznanie za jego mądrą pokojową politykę“.

Konferencja ma się zakończyć około 18 b. m. Czekajmy spokojnie.

U NAS W POLSCE

wielkie ożywienie w polityce. Sejm się zebrał i na pierwszem posiedzeniu premjer Grabski wygłosił swoje exposé o zamiarach uzdrowienia obecnego położenia gospodarczego. Pwiedział to samo, co na Radzie gospodarczej. o czem już donieśliśmy. Obszerniej przedstawił tylko zamiar **uzyskania pożyczki zagranicznej.**

P. Grabski oświadczył, że jest bardzo dużo ofert zagranicznych na większe pożyczki. Rząd rozpatruje wszystkie i wybierze najkorzystniejsze. W swoim exposé zażądał p. Grabski pełnomocnictw do zaciągnięcia pożyczek do miljarda złotych. Między ofiarującymi pożyczkę ma się znajdować i żydowska rodzina Rotschildów. Na zapewnienie pożyczek rząd ma zamiar oddać monopole spirytusowy, tytoniowy i zapałczany.

Sejm przyjął bardzo zimno oświadczenie p. Grabskiego. Zarzucają mu, że nie przedstawił szczegółowego planu uzdrowienia, tylko w grubszych zarysach. Przeciw Grabskiemu rośnie w Sejmie wielkie niezadowolenie. Mówią głośno

o obaleniu obecnego rządu.

Nie chcąc wywoływać przesilenia rządowego podczas konferencji w Locarno, na wniosek marszałka Sejmu. Rataja. odroczono dyskusję nad exposé do 20 b. m. Krok marszałka Rataja był bardzo zręczny, gdyż umożliwia on stronnictwom sejmowym wypracowanie w ciągu 12 dni przerwy własnego programu sanacyjnego, względnie **stworzenia nowej koalicji rządowej pod hasłem sanacji** tak, że z dniem 20 października wytworzona większość Sejmu może przystąpić do obalenia rządu p. Grabskiego. W kołach sejmowych przypisują akcji pana marszałka wielkie znaczenie i powiadają, że obliczona ona jest na dalszą metę i może pociągnąć w razie jej powodzenia **daleko idące zmiany nawet na naczelnych stanowiskach państwowych**, gdyż jak twierdzą, za ustawami sanacyjnemi stoi nietylko premjer Grabski, ale także i Belweder.

Rokowania handlowe z Niemcami postępują naprzód. Ma być zawarty tymczasowy roczny układ handlowy.

Na Litwie odzywają się głosy, aby nawiązać stosunki pokojowego współżycia z Polską.

Wujaszek.

KRONIKA

WYNIK ANKIETY o pielgrzymkach ogłosimy w numerze następnym.

ŚMIERĆ PATRJARCHY ZALESKIEGO. W dniach ostatnich zmarł wielki apostoł Azji, patrjarcha Zaleski. O jego pracy umieścimy dłuższy artykuł po wykończeniu odpowiednich ilustracyj.

POGRZEB PATRJARCHY ZALESKIEGO. Z Rzymu donoszą: Zwłoki msgr. Zaleskiego przewiezione zostały do kościoła San Girolamo, gdzie uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił ks. arcybiskup Cieplak.

Stolicę Apostolską reprezentował kardynał Sincerc. Pozatem na nabożeństwie był obecny ambasador polski przy Watykanie, poseł polski przy Kwirynale, wiele osobistości ze świata kościelnego, oraz akredytowani przy Stolicy św. dyplomaci. Po nabożeństwie zwłoki przewieziono na cmentarz, skąd po pewnym czasie wysłane zostaną do Indyj i tam ostatecznie pochowane.

Należy przypomnieć, że Zaleski był przez szereg lat delegatem apostolskim w Indjach wschodnich.

DAR Ś. P. ARCYBISKUPA ZALESKIEGO DLA POLSKI. Zmarły w Rzymie patrjarcha Antyjochji Zaleski, ofiarował Państwu polskiemu atlas botaniczny, składający się z kilku tomów, a zawierający rzadkie okazy flory egzotycznej, gdyż zmarły przebywał dłuższy czas na Cejlonie. Atlas zostanie umieszczony w Narodowem Muzeum Przyrodniczem.

KONGRES KOBIECY W RZYMIE. Dnia 22 października b. r. rozpoczyna w Rzymie obrady swe VI. kongres Międzynarodowej Unji Katolickich Organizacyj Kobiecych. Obrady zagai protektor Unji kar-



Japońscy lotnicy w Paryżu.

dynał Merry del Val, przewodniczyć będzie prezydentka Unji p. Steenberghe-Engeringh z Utrechtu. Praca kongresu rozdzielona jest między 7 komisyj, które roztrząsać będą: I-sza — kwestje religijne, II-ga — obyczaje, III-cia — omówi kino i teatr, IV-ta — mody, V-ta referować będzie o organizacjach liberalnych i da pogląd na działalność Ligi Narodów, VI-ta — przedstawi warunki moralne i prawne, w jakich odbywa się prawa zawodowa kobiot, VII-a wreszcie oświetli prawa i obowiązki kobiety-obywatelki. Tematem obrad plenarnych będzie obrona rodziny, zagrożonej dziś w jej podstawach religijnych, obyczajowych i socjalnych.

Kongresy Unji odbywają się z reguły za każdym razem w innym kraju. W tym roku wyjątkowo zbiera się Unja po raz drugi z rzędu w Rzymie, aby uczestniczki skorzystać mogły z Miłościwego Lata. W r. 1922 przewodniczyła kongresowi Polka, hr. Marja Wodzicka z Krakowa, która urząd prezydentki z woli Ojca św. piastowała przez trzy kadencje. — Międzynarodowa Unja obejmuje organizacje kobiet katolickich Francji, Włoch, Anglji, Niemiec, Hiszpanji, Portugalji, Belgji, Czech, Węgier i Polski. Z poza Europy katolickie Stowarzyszenia kobiece w Kanadzie, Brazylji, Chile, Urugwaju, Argentynie i w Stanach Zjednoczonych.

ZAINTERESOWANIE POLSKIEMI KARTOFLAMI W SZWAJCARJI. Wśród eksportu artykułów rolniczych z Polski poważne miejsce zajmują płatki ziemniaczane, wytwarzane głównie w b. dzielnicy pruskiej . Artykuł ten idzie przeważnie do Niemiec, importujących znaczne ilości produktów rolniczych.

Wobec jednak powikłań w stosunkach handlowych obu państw, wskutek narzuconej Polsce przez Niemcy wojny celnej, być może, że eksport płatków do Rzeszy będzie musiał być ograniczony. Zawczasu przeto należy rozejrzeć się za nowym rynkiem dla ziemniaków i dla płatków ziemniaczanych.

Jak się dowiadujemy, duże zainteresowanie polskiemi ziemniakami i płatkami ziemniaczanemi dało się już zauważyć w Szwajcarji, która w tym roku będzie musiała importować do siebie większą ilość paszy dla bydła. Warto, by sprawą tą zainteresowało się polskie rolnictwo i wykorzystało pomyślną konjunkturę.

POLSKIE MASZYNY W BRAZYLJI. Pierwsze transporty lokomotyw fabryki Cegielskiego i pługów fabryki „Unja“ w Grudziądzu, przybyły w połowie lipca do Kurytyby w Brazylji. Jest to pierwszy transport wyrobów polskiego przemysłu maszynowego w Brazylji.

MEDAL DLA STULETNIEGO ROLNIKA. Władze francuskie przyznały rodakowi naszemu Józefowi Zaleskiemu, mieszkającemu we Francji, odznakę, „medal rolniczy“ za wieloletnią pożyteczną pracę na roli. Zaleski urodził się w roku 1825, ma więc sto lat. Do Francji przybył jako młodzieniec i oddawszy się pracy na roli, dotychczas jej, mimo tak późnego wieku, nie porzucił. Rzetelnie, co prawda, zasłużył na odznakę, którą mu przyznano, ale bo też nie byle jakiem zdrowiem Pan Bóg go, jak widać, obdarzył, kiedy może dziś jeszcze chodzić z grabiami wyjść na łąkę, lub bodaj wtykać tyczki w grządki fasoli.

ŚWIĘTOKRADCA ZASKOCZONY PRZY PRACY. Do kościoła św. Antoniego we Lwowie włamał się bandyta, który wykradłszy pieniądze ze skarbonek usiłował zabrać kosztowności kościelne. Wtym jednak momencie został on spłoszony przez ks. wikarego Świszcza, który wraz z kościelnym udał się do kościoła, celem zabrania Wijatyku dla chorego. Prze-

rażony zbrodniarz korzystając z chwilowego zamieszania, uciekł na dach kościoła, z którego zesunął się po rynnie i zniknął w ciemnościach nocy. Dochodzenia w toku.

WYKOPANY SKARB. W Otwocku włościanin Antoni Żukowski, kopiąc ziemię, natrafił na garnek żelazny napełniony monetami złotemi i srebrnemi z czasów króla Zygmunta Starego. Skarb zatrzymała policja, chociaż pewną poważną ilość zdążył już włościanin sprzedać po 30 zł. za sztukę.

25 KRÓW POD POCIĄGIEM KURJERSKIM. Jak się dowiadujemy, niezwykły wypadek miał miejsce pod Krośniewicami (koło Kutna).

Oto w ubiegłym tygodniu w odległości 4 klm. od stacji Krośniewice 15-letni pastuch przepędzał przez tor kolejowy stado krów, liczące 32 sztuki, a należących do gospodarzy wsi Wola Pierowa.

Nieuważny chłopak nie spostrzegł w porę pędzącego pociągu kurjerskiego, to też nieuwaga jego zemściła się fatalnie. Lokomotywa pociągu całą siłą pary wpadła na stado, zabijając jedną krowę po drugiej.

Odpowiedzi Redakcji.

E. M. List doszedł, ale zaraz poszedł do kosza, bo E. M. to żaden podpis. — **P. K..ówna, Tarnów.** Lubimy pisać otwarcie, ale artykuł „O pejsatych niewiastach i pannach" jest czczem wymyślaniem bez treści. — **I. W., Kraków.** Najlepsza byłaby w tej sprawie ustna rozmowa. Pan jest bardzo uprzedzony do swoich „przyjaciół". Co do pańskich uwag o dogmatach tyle mamy do odpowiedzenia: w jaki sposób może przeszkadzać wiara w Trójcę św. lub w Niepokalane Poczęcie P. Marji w pańskiej pracy i w tak zw. „postępie" ?

Rozwiązanie zagadki zgłoskowej.

Pierwsza — druga wiecznie mruga: oko;
Trzecia — czwarta wciąż obdarta: lica,
Całość wszędzie sobie stoi,
A niczego się nie boi = **okolica.**

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Roman Wojtusiak i Adam Siciarski z Krakowa. Los przeznaczył nagrodę p. Siciarskiemu. (Książka ks. Mahaya: „Nasi gazdowie w Paryżu").

Wesoły kącik.

Józek i Felek.

Józek: — Skąd znasz tego eleganckiego pana, któremu się kłaniałeś?

Felek: — Mieszkaliśmy kilka razy pod jednym dachem.

Józek (nie dowierzająco): — On u ciebie?

Felek: — Nie, ja u niego, bo to jest dyrektor więzienia.

NADESŁANE.

W kościele PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej przypada dnia 15 października **Uroczystość Św. Teresy Panny,** która rozpocznie się nieszporami dnia 14 b. m., o godz. 5 popołudniu. W dzień uroczystości pierwsza Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 7 rano. Wotywa o godz. 9, Suma z kazaniem o godz. 10. Nieszpory z kazaniem o godz. wpół do 5 popołudniu.

O liczny współudział Przew. Duchowieństwo i wiernych zapraszają Siostry zakonne.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.